

## Pogawędka niedzielna

## Refleksje z pewnej podróży

Pociąg pędzi wśród nocy... Jest gorąco, więc okna pootwierano na przestrzał i przeciąg za świstem hula po wagonie, przynosząc zzewnątrz miarowy klangor i stu kot kół po szynach. Na postojach małe stacyjki świeżo zbudowanej linii kolejowej, zglądają ciekawie oczami latarni do wnętrza przedziałów. Podczas biegu w przedziałach jest szaro, tak jak na dworze, gdzie w cieniach nocy drzemią małe chłupy, piaszczyste pola i sosnowe lasy.

W przedziale tkwi kilka osób. Mały, przysadzisty sierżant rozpiął sztywny koltier munduru, pas położył na ławce po jednej stronie swej osoby, a nowiutką czapkę po drugiej... Nogi wyciągnął przed siebie, głowę poddał do góry i chrapie w półotwartych ustach, wywołując tem uśmiechy u pozostałych pasażerów. Chudy pan z tęczką zawinął się we własne, zwisające spod półki letnie palto, cienkie nogi mocno zacisnął i śpi, złożony w scyzoryk. Czasem budzi się, łypie na obecnych zdumionymi oczami, krzywi przeraźliwie, mierzwi jasne włosy, i drzemie dalej.

Naprzeciwko obu panów siedzą dwie młode niewiasty: mamusia i ciocia kilkoletniej dziewczynki, którą ułożyły na pędzie między sobą. Obie nie śpią. Obok nich poważna, starozakonna kupcowa w peruce, a dalej — niżej podpisany. Splecione ze sobą ręce kupcowej spoczywają na wydatnym łonie, a kiwająca się sennie głowa zdradza najwyraźniejszą chęć zarzucia wydatnym nosem w to samo wypukłe łono. Że jednak anatomja człowieka nie pozwala na takie ekstrawagancje, więc kupcowa budzi się, drgając, poczem w nowej drzemce przechyla się po woli i stopniowo w lewą stronę. Kiedy jej głowa w złotawej peruce już już ma spocząć na ramieniu niżej podpisanego — kupcowa dostaje lekkiego kuksańca w bok. Wyrwana w ten sposób ze snu, uśmiecha się zażenowana, stokrotnie przeprasza, a po chwili znówu leci w objęcia Morfeusza, ale nauczona doświadczeniem, chyli się na prawo. Gdy nos jej szykuje się, by dmuchnąć subtelnym chrapnięciem w ucho cioci, ta ostatnia przywraca jej świadomość szybkim podbiciem łokcia... Kupcowa znówu się budzi, znówu blizszy dużemi, sztucznymi zębami w uśmiechu zakło potania i wyklada szeroko, że jest bardzo zmęczona. Później historja powtarza się z najdrobniejszymi szczegółami da capo al finem.

Po kilku godzinach podróży, pociąg przechyla się gwałtownie, kłapiąc i szcękając kołami na wekslach stacji węzłowej, poczem zatrzymuje się na dłuższy postój. Podróżnych ogarnia gorączka. Jedni wychodzą, inni wpadają jak Tatarzy, weszając za łupem w postaci miejsc siedzących.

W naszym przedziale zjawili się dwóch panów. Siwy, szczupły staruszek o szorstkowatej, białej czuprynie, oraz marynarkowy młody żyd, jak się później okazało, agent handlowy z Łodzi. Staruszek odsunął pas sierżanta i usiadł. Na agencie nowa, sztywna czapka wojskowa uczyniła jednak takie wrażenie, że nie tknął jej. Popatrzył na chrapiącego wojaka, na nas i delikatnie, „półgębkiem” — jak powiada Magdalena Samozwaniec — przycupnął obok czapki. Pozycja, jaką przybrał, była tak niedogodna, że powiedziała:

— To miejsce jest wolne, może pan siadać.

— Dziękuję! — skłonił się z uśmiechem wygolony agent.

Czapka powędrowała na półkę, agent rozsiadł się bardzo wygodnie. Widocznie uważał za swój obowiązek jakoś mi się odwdziżyć, bo zaczął rozmowę. Mówił, stale uśmiechnięty, pokaleczoną polszczyzną, a niektóre zdania podkreślał okrągłymi ruchami. Zauważyłem, że ma rękę obandażowaną i wysmarowaną jakąś maścią.

— Co się panu stało?

Agent uśmiechnął się jeszcze wdzięczniej i wyłożył:

— Podczas wizyty chciałem dacz ognia sąszadowi i wibuchło mi w ręce pudełko zapalek.

— Oj-oj!

— Mam z tego powodu nawet niewygodę. Nie mogłem nakręcić zegarek, to on się zatrzymał, a ja teraz nie wiem, która godzina. Ładna hystorja, co? Ha, ha, ha...

— Niech pan da, to panu nakręczę i wyreguluje.

— Ah, dziękuję panu stokrotnie!

Od tej chwili agent stał się

wprost czarujący. Bawił mnie rozmową, opowiadał o sobie, o „mieście Łodzi”, dopytywał o Warszawę, a wciąż starał się wyświadczyć jakąś przysługę, tylko nie bardzo wiedział, jak to zrobić. Wreszcie począł delikatnie wypytywać, czem się zajmuję. Dowiedziawszy się o moim zawodzie, rozejrzał się wkoło, czy nas kto nie słucha, poczem przysunął się bliżej i rzekł szeptem:

— Ja szę panu dzywuje. Poco się męczyć? Trzeba kombynować! Taki jest świat, że trzeba kombynować...

Dojechalśmy do stacji, gdzie miałem się przesiąść. Jeszcze na odchodnym agent powtórzył swoją dobrą radę:

— Niech pan kombynuje... Ja sam pracowałem kilka lat jako ekspedjent, ale pracować się nie opłaca...

W półtorej godziny później wysiadłem na małej stacyjce, która przed kilku jeszcze laty obsługiwała dwie kopalnie rudy cynkowej. Obecnie kopalnie stoją bezczynnie, a ludność zarabia, jak i gdzie może. Ledwie zeskokczyłem ze stopnia wagonu, otoczył mnie cały rój chłopaków — synów bezrobotnych. Wyrostki od dziesięciu do czterdziestu lat formalnie rzucili się na moją walizkę. Ponieważ miałem maszerować pięć kilometrów, zwróciłem się do najbardziej rozrośniętego:

— Dasz radę tej walizce?

Chłopcy zaświecili się oczy.

— Ho, ho!... Nie takim już dygował.

Ruszyliśmy... Przecinając naszkos jakąś wioskę, spytałem:

— Gdzie mieszkasz?

— Na końcu tej wsi.

— To zostaw tu walizkę i skocz

O zamach bombowy w Ludomach  
Proces przed sądem w obornikach

OBORNIKI, 1.8. Dnia 9 stycznia b. r. odbywało się w sali Szambelana w Ludomach zebranie „Jungdeutsche Partei”. Podczas zebrania podrzucono na sali bombę.

W czwartek odbył się w Obornikach przed Sądem Okręgowym na sesji wyjazdowej proces przeciw członkom Stron. Narodowe: Janowi Ścierzyńskiemu, Franciszkowi Pielusze, Antoniemu Kabaczynskiemu z Sierakówki i Feliksowi Mikołajczakowi z Lipy, oskarżonym o podrzucenie tej bomby.

Na rozprawie nie zjawili się Jan Ścierzyński, przeciwko któremu zawieszono postępowanie. Oskarżeni do winy się nie przyznali, wobec czego sąd odczytał poprzednio złożone zeznania, które oskarżeni odwołali.

Jako pierwszy zeznawał świadek Marcin Zemler, który m. in.

zeznał, że na zebranie „Jungdeutsche Partei” przybyli Ścierzyński, Pielucha i Mikołajczak i wyrazili się wobec świadka, że zamierzają Niemcom spłatać figla. Wrzucili mu bombę i naklaniali do podrzucenia jej na sali. Bombę wrzucił świadkowi Ścierzyński, a lontu dostarczył Pielucha. Do wykonania planu nie doszło, gdyż zebranie skończyło się.

Zapytanie obrońcy adw. Celi-chowskiego: „Czy w tym czasie był świadek na usługach policji?” — przewodniczący uchylił.

Po odczytaniu wyniku ekspertyzy, która ustaliła, że bomba nie mogła wybuchnąć, sąd udzielił głosu prokuratorowi oraz obrońcy.

W wyniku rozprawy skazani zostali: Pielucha na 8 mies., Mikołajczak na 6 mies. z zawieszeniem na 4 lata. Kabaczynskiego sąd uniewinnił.

## Na ekranach

„ZŁOTO”

w kinie „Roma”

„Złoto” z Brygidą Helm i Hanssem Albersem, nowej produkcji „Ufy”, wykonano już po oczyszczeniu największej wytwórni niemieckiej z elementów międzynarodowych, a oddaniu jej w ręce kierownictwa narodowo - socjalistycznego. Jest to więc film „hitlerowski”.

Widziałem go przed rokiem, na specjalnie zorganizowanym pokazie. Niewątpliwie pochodzenie filmu przyczyniło się do tego, że ten interesujący obraz, dostępny publiczności poznańskiej i pomorskiej, musiał aż rok czekać na ukazanie się na stołecznym ekranie. Stało się to możliwe dopiero, dzięki powstaniu polskiego kina „Roma”.

„Złoto” stoi na wysokim poziomie. Pod względem technicznym przypomina najlepsze filmy dawnego reżysera „Ufy” — Langga, twórcy „Nibelungów”, słynnego „Metropolis” i „Kobiety na księżycu”. Jest tu tak bardzo charakterystyczna dla niemieckiego wizjonerstwa, mocno trzymającego się ziemi, fantazja techniczna, o wielkim rozmachu i efektownych pomysłach. Fabryka sztucznego złota ukryta na dnie morza została zbudowana i sfotografowana z pocuciem plastyki i ekspresji.

Główną rolę kobiecą gra Brygida Helm. Partnerem jej, na którego trzeba zwrócić specjalną uwagę, jest Hans Albers, znany w Trzeciej Rzeszy aktor teatralny i zarazem najmłodniejszy o-

becnie w sferach oficjalnych amant filmowy.

Jakże daleko nowy ideał niemieckiego kochanka odbiega od dobrodusznego Harry’ego Liedtke czy szczupłych, sentymentalnych poruczników! Hans Albers jest wcieleniem typu Prusaka. Barczysty, przesadnie tęgi, o twarzy, pełnej pychy, mógłby stać się modelem do posągu brutalnej siły. Gra zresztą bardzo dobrze i aktorsko jest ciekawy.

Jak więc widać, nawet w doborze typów bohaterów filmowych zaznacza się tendencja nowej niemieckiej produkcji. Oczywiście tem silniej występuje ona w treści filmu. Film kończy się powrotem genialnego inżyniera w służbę niemieckiej ojczyzny i porzuceniem fantastycznych planów wytwarzania złota, gdyż „złoto nie daje szczęścia ani człowiekowi, ani państwu” (hasło bardzo znamiennie w Trzeciej Rzeszy, pozabawionej dopływu kruszców i mającej podwójną walutę). Na obczyźnie zostaje również piękna wampirzyca Brygida Helm, a bohater otacza ramieniem typową jasnowłosą Małgorzatę, która obiecuje mu być „matką jego dzieci”.

Mimo pewnych specyficznych tendencji gospodarczych, przeprowadzonych zresztą oryginalnie, mimo załamania w słabo umotywowanym finale, film ma znaczne walory artystyczne obok walorów technicznych. Wieczór spędzony w kinie „Roma” nie będzie więc stracony

Z. B.

## Listy do redakcji

Był zatarg  
czy go nie było?

Zw. Robotników Przemysłu Spożywczego (oddział kelnerek) w Warszawie nadsyła nam poniższy list:

W związku z artykułem z dnia 30-go b. m. w poczytnym piśmie W. P. Redakcja niniejszym stwierdza, fakta podane przez p. Blikie nie odpowiadają prawdzie.

Stwierdzamy, że firma „A. Blikie” nie udziela pracownikom kelnerskim należnych im urlopów, dalej faktem jest, że w chwili zbliżania się terminu urlopów. Blikie wzywa pracowników kelnerskich do kantoru zmuszając ich do podpisania, że rzekome urlopy wykorzystali i pieniądze pobrali, na sprzeciw ze strony pracowników kelnerskich p. Blikie przekłada im list z wymówieniem zmuszając ich tym sposobem do uległości.

Faktem jest, że pracowników kelnerskich zmusza się do pracy nie mającej nic wspólnego z wykonywaniem pracy kelnerskiej i nie wchodzącej do ich zakresu jak to mycie i wykrecanie żarówek.

Faktem jest, że wymówiono pracę kelnerekowi Stegerowi Boguszowi — jako represję za to tylko, że został wybrany na delegata pracowników kelnerskich i jako taki reprezentował ich interesy.

Faktem jest, że firma „A. Blikie” nie wydaje pracownikom kelnerskim pożywienia.

Nieprawda jest jakoby p. Blikie dowiedział się o powstałym zatargu z prasy, ponieważ delegacja Związku

Kelnereków zgłaszała się do p. Blikie, której p. Blikie nie przyjął.

Zalagając upoważnienie pracowników kelnerskich zatrudnionych w firmie p. Blikie, w którym wymienieni stwierdzają o powyższych żądaniach i stwierdzając własnoręcznie podpisami.

Wobec tego prosimy W. P. Redaktora aby w imię prawdy zechciał zamieścić w poczytnym Jego piśmie niniejsze sprostowanie.

Nadmieniamy, że wspomniany zatarg skierowany został do Inspektora Pracy II Obwodu i została już wyznaczona konferencja na dzień 1-go VIII r. b. na godz. 10-tą rano.

Pozostajemy z poważaniem

Za Zarząd

(—) Rydański

List powyższy drukujemy na od powiedzialność Związku i jednocześnie zamykamy wymianę opinii na ten temat, aż do czasu rozstrzygnięcia sprawy przez inspektora pracy.

Czas odnowić  
prenumeratę  
na m. sierpień

T. Dołęga-Mostowicz

## Dwa potwory

Przekleństwem człowieka jest to, że staje się niewolnikiem własnego dzieła. Stwarza różne instytucje, powołuje do życia rozmaitsze urzędnictwa dla ułatwienia własnej egzystencji i nawet nie spostrzega, gdy stopniowo popada w ich tyranję. Jakież fatum, nieublagane i nie znające wyjątków, obraca twórczość człowieka przeciw niemu.

Im wyżej i im szerzej sięga cywilizacja, im więcej rościmy sobie tytułów do dumy z naszego postępu, tem więcej gniece nas tyranij. Człowiek jaskiniowy był niewolnikiem jedynie przyrody, klimatu i terenu. Dzisiejszy uświadał już sobie to, co niemal codziennie rzuca się w oczy z łamów pism:

— Jesteśmy niewolnikami maszyny.

Twierdzenie to, stało się już potoczną prawdą. Wiemy, że nie chodzi w nim o przemysł, ani o tych, którzy z przemysłu ciągną zyski, lecz o samą maszynę, czyli o udoskonalone narzędzie, o przyrząd, o instrument wymyślony

przez człowieka, dla ułatwienia sobie pracy. I oto instrument, martwy przyrząd, nabral jakby samodzielnego życia. Rozrasta się, potężnieje, z każdym rokiem staje się zachłanniejczy i bardziej despotyczny. Nie pomoże żaden sprzeciw, żadna próba obrony. Potwór miazdzy oponentów z automatyczną bezwzględnością i wie, że nic mu ze strony niewolników nie grozi, że żaden bunt nie zdoła go zniszczyć, ani nawet zahamować w jego rozroście.

Znienawidzony, stał się potrzebą, a jego władztwo obalić może jedynie jakiś kataklizm o niemal kosmicznym natężeniu.

Zrodził się z mózgu ludzkiego, a mózg ludzki, który umie pokonać potęgę żywiołów, wobec własnych twórców jest bezsilny. To też świat rządzony rozumem człowieka jęczy w niewoli Maszyny, która w zwycięskim pochodzie opanowała Amerykę i Australję, Azję i Afrykę, ogarnęła swoją hegemonją małe i wielkie państwa Europy i — zdawa-

łoby się, — nic jej zatrzymać nie zdoła, aż nagle, ku zdumieniu ludzkości, ktoś na jednej z granic podniósł kategorycznie rękę i powiedział krótko:

— Stop!

I wszechwładna maszyna stanęła bezradnie. Stał się cud.

Czyż potrzeba wyjaśniać, że cud stał się nad granicą właśnie polską?... Że owa ręka, zatrzymująca triumfalną inwazję Maszyny, była ręką polskiego urzędnika celnego?... Dla nas, którzy od tak dawna czytamy o potrzebie, o gwałtownej potrzebie motoryzacji, nie będzie to rewelacją.

Natomiast przyszły historyk naszych czasów, badając przyczyny niezrozumiałego uwstecznięcia motoryzacyjnego w Polsce, napróżno będzie sobie łamał głowę nad zagadnieniem, nad źródłem owej nadprzyrodzonej siły, która zdołała przeciwstawić się triumfującej Maszynie. Oczywiście skutki działania tej siły, dostrzeże i zarejestruje. A więc zwolniony obrót pieniądza, niedostateczność środków transportowych, ogólne zacofanie gospodarcze, zaniedbanie dróg, prymitywne uposażenie armij, pozabawionej podczas wojny możliwości szybkich ruchów, a wobec tego słab-

szej od wrogich wojsk i t. d. i t. d. Ale o przyczynie nie będzie nic wiedział, weale się jej nie domyśli.

Jeżeli jednak potrafi logicznie z poznanych prawd wyciągać wnioski, napewno dojdzie do trafnej konkluzji, do rzeczywistego odkrycia. A zatem stwierdziwszy, że rozum ludzki jest beśsilny w walce z Maszyną, potęgą, która tę maszynę pokonała, poszuka na antypodach rozumu i — zastanówmy się, czy cokolwiek odbiegające od prawdy, jeżeli potęgę tę nazwie Głupotą?...

Otóż będzie miał rację o tyle tylko, o ile w odsyłaczu objaśni, że pod słowem Głupota należy rozumieć Beźmyślność, chemicznie czystą beźmyślność, taką właśnie, jaka cechuje każdą maszynę. Bo nie możemy przecie, wyrażając się ściśle, powiedzieć o maszynie, że jest głupia. Natomiast niewątpliwie jest beźmyślna. Równie niewątpliwą oczywistością jest fakt, że o ile istniejący znaczny procent ludzi głupich, niema i być nie może ludzi absolutnie beźmyślnych. A stąd dalszy wniosek:

— Maszynę w jej pochodzie zatrzymali nie ludzie. Nie ludzie, lecz jakiś ich twór, jakaś inna maszyna, działająca własnym nie-

rozumem prawem, zdolna do własnego dziwnego życia i do działania automatycznego, beźmyślnego, a potężnego.

Tym tworem, tą drugą maszyną, stworzoną dla pognębienia samego siebie przez człowieka jest Biurokracja. A więc nie Rząd, nie ministrowie czy urzędnicy, lecz maszyna w ścisłym rozumieniu tego słowa, przyrząd, instrument, narzędzie.

Dzieło mózgu ludzkiego, zbudowane przeciw swemu twórcy, instrument, który wyzwolił się spod jego władzy i stopniowo zepchnął człowieka do roli swego niewolnika. Nienawidzimy tyrańskich rządów biurokracji, dzienniki i rozmowy prywatne roją się od narzekań i utyskiwań na ten zwyrodniały beźmyślny instrument, ale zwalczyć, zniszczyć, zdemontować go nie umiemy, nie potrafimy.

Doszło do tego, że każde wyłamanie się spod przemocy tego potwora czynimy jak bohaterstwo. Niedawno prezydent stolicy ogłosił publiczną pochwałę dla dwóch urzędników, którzy zdobyli się przy pełnieniu swych obowiązków na nieformalistyczne, a zato zgodne z rozsądkiem załatwienie pewnej sprawy. Zdawałoby się

przeciętnemu śmiertelnikowi, że nie zrobili nic nadzwyczajnego. Poprostu postąpili rozsądnie, czego żądamy od każdego normalnego człowieka. Ale nie zapominajmy, że tam, gdzie jest przepis, okólnik, rozporządzenie wykonawcze, ustawa, paragrafy, procedura, instrukcje, że w biurokracji rozsadek nietylko nie obowiązuje, lecz stanowi groźbę dla sprawnego działania maszyny. Wprawdzie z samego działania tej maszyny człowiek nie ma żadnych korzyści, ponosi natomiast straty. Ale maszyna Biurokracji istnieje, została kiedyś puszczona w ruch i na zasadzie inercji działa już sama i sama dla siebie.

Ciekawie jest z jakiego takiego oddalenia przyglądając się Motoryzacji i Biurokracji, przyglądać się walce tych dwóch potworów.

Samochód, który zawojuował świat, napróżno usiłuje dostać się do Polski. Został opleciony i obezwładniony tysiącami macakami ośmiornicy biurokratycznej. Każde ramię potwora przysało się niezależnie od reszty do nieszczęsnego wehikułu. Z jednej strony ramię departamentu ceł, obciążające samochód opłatami, których wysokość nie stoi w żadnym stosunku do zdrowego